

Lech Kaczyński prezydentem Warszawy
**SPIEPRZAJCIE,
DZIADY!** ■ - czytaj na str. 10-13

**Program
TV**

od poniedziałku
do niedzieli

TYGODNIK

ISSN 0017 8102 Nr 46(648) W 40800

www.angora.com.pl

wp.angora.com.pl

ANGORA®

Wydawca: Wielka
Grypa
sp. z o.o.

**PRZEGLĄD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ.**
Nadruk: 401 284 egz

WARSZAWA-CHICAGO-DORTMUND-TORONTO-NOWY JORK

Sr 46(648)

Rok XIII

17 listopada 2002 r.

Cena 3 zł w tym 7% VAT

**Teraz
K...
JA**



Projekt okładki: Tomasz Wilczkin

Eldorado – polowanie na legendę⁽¹⁾

PERYSKOP WYDZIAŁ
HISTORII
MIASTOWY

Odnalezienie Eldorado, zaginionego mitycznego miasta, to kwestia najbliższego czasu – tak uważa podróżnik i odkrywca Jacek Pałkiewicz. Ekspedycja naukowa zorganizowana pod wysokim patronatem rządu peruwiańskiego i zrealizowana w tym roku, udokumentowana została na taśmie filmowej przez reżysera Jana Jakuba Kolskiego.

Człowiek, zafascynowany od niepamiętnych czasów „nieznanym”, z niebywałą odwagą starał się docierać do tajemniczych rejonów świata i nawet współczesna cywilizacja technologiczna nie przekreśliła ducha eksploracji. Dzisiaj, tak jak kiedyś, człowiek chętnie ucieka w świat fantazji, snując marzenia o „wyspie skarbów”, która

rozpala wyobraźnię,

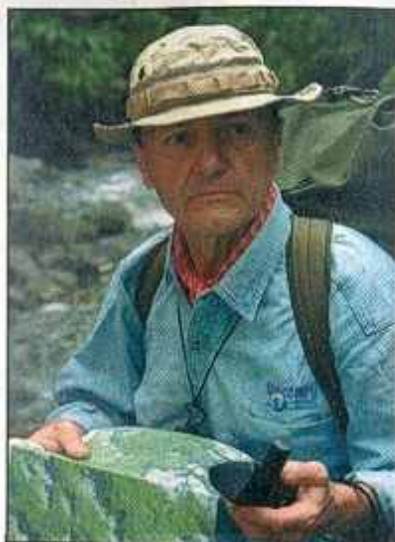
bez względu na wiek, kolor skóry czy pozycję społeczną.

Dotyczy to także „ciudad perdida” Paititi, legendarnego zaginionego miasta, ułożonego głęboko w amazońskiej dżungli. Jeden z najwspanialszych mitów w historii ludzkości od prawie pięciu wieków intryguje świat zachodni swoją wciąż nie odkrytą tajemnicą. Sceptycy twierdzą, że ten temat jest fikcją, zaś naukowcy wołają go lekceważyć, lecz zdecydowana większość wolałaby, żeby Eldorado było prawdą. Niezłębione tajemnice nadal pobudzają wyobraźnię... Nie przekona nas, kto mówi, że nie zachwycają go opowieści o ziemskim raju w Edenie, dysputy na temat tego, gdzie i czy w ogóle istniała bajecznie bogata Atlantyda, lub rozważania, czy Troja to tylko kwestia fantazji. Wielkie legendy, przekazywane od pokoleń, zawierają wartości akceptowane przez ogół ludzi, a delikatna linia

pomiędzy faktem i fikcją

często ulega zatarciu.

Polowanie na Eldorado zaczęło się od narodzin intrygującej legendy o pozłacanym człowieku, „hombre dorado”, która – jak się okazuje – nie powstała z fantazji, ale zrodziła ją rzeczywistość. Każdego roku nad jeziorem Guatavita, niedaleko Bogoty Kolumbii, odbywały się rytualne ablucje. Kacyka z plemienia Czibczów rozbiłano z szat, smarowano żywicą, po czym



Jacek Pałkiewicz – wieczny odkrywca

całe jego ciało pokrywano złotym proszkiem. Następnie wódz, niczym polyskująca złota statua, w towarzystwie swej świty wypływał łodzią na środek jeziora, gdzie kąpał się i wrzucał do wody, w ofierze bóstwom,

cenne klejnoty.

Legenda trwała wiekami, wreszcie w 1969 roku okazało się, że nie kłamała. Mit ucieleśnił się, bowiem znaleziono dowody potwierdzające historyczną prawdę. Jest nim misterna, wykonana ze złotego drutu, miniaturowa tratwa, ważąca 280 gramów, wiernie odtwarzająca scenę pradawnego obrzędu Czibczów. Ten bezcenny przedmiot, arcydzieło dawnych mistrzów, znajduje się dziś w zbiorach Muzeum Złota w Bogocie.

W podróży liczy się droga, a nie cel i ważniejsze jest szukanie niż samo znalezienie. Już samo tropienie legendarnego skarbu jest nad wyraz pasjonujące i zapewnia moc niepowtarzalnych wrażeń, przydających życiu urody. Od kilkunastu dni znajdujemy się na terytorium dorzecza Rio Alto Madre de Dios w górskich ostępach wschodnich Andów peruwiańskich. Kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych zielonego piekła, ochrzczonego imieniem Madonny. Naszym celem jest rozwiązanie tajemnicy Eldorado. Nie interesuje nas złoto, które według prawa pozostaje własnością państwa peruwiańskiego.

Międzynarodowa wyprawa, składająca się z przedstawicieli Peru, Włoch, Polski, Argentyny i Rosji, otrzymała najwyższe wsparcie rządowe. Rezolucja podpisana przez wiceprezydenta Peru Raula Canseco Terry upoważnia nas do działań na terenie całego dorzecza Rio Madre de Dios, obejmującego Park Narodowy Manu. Nie prze-



Muzeum Złota w Bogocie ma w swych zbiorach unikatowe precjoza

szkłada to jednemu z jej szefów żądać od nas solidnej łapówki. Zadenuncjowanie tego faktu zakończy się jego żalosną próbą oczernienia naszej działalności.

Otacza nas tu fascynujący, dziewiczy świat. Piękny i wrogi zarazem. Mam wątpliwości, czy jakkolwiek opis



Kilkadziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych zielonego piekła, ochrzczonego imieniem Madonny

byłby w stanie oddać w wierny sposób majestat tej kwintesencji dzikości. Poza nami zostały strome górskie stoki, głębokie kaniony i rwące rzeki. Dokuczliwy

upał zbija z nóg

nawet najsilniejszych w grupie. Mokra koszula przylepia się nieprzyjemnie do ciała, ściągając chmary insektów. Metr po metrze przedzieramy się przez zwarty jak ściana gąszcz, wyrabując maczetami korytarz w kierunku niedużego płaskowyżu, gdzie według naszych przypuszczeń, rezultatu trzech lat studiów i badań, powinno znajdować się Paititi. Ze zdjęcia sateli-

tarne o bardzo dużej rozdzielczości, wykonanego specjalnie na nasze zamówienie, można wnioskować o występowaniu obiektów budowlanych pochłoniętych przez czas i bujną tropikalną roślinność. Ale rozpoznanie z kosmosu nie może stanowić przekonującego dowodu, zaś wątpliwości można rozstrzygnąć tylko badaniami w terenie.

Ojciec Juan Carlos Polentini Wester, 75-letni salezjanin, od 30 lat wytrwale rozwiązujący zagadkę zaginionego miasta, przewidywał swoje znanie znanie Machu Picchu, to

filarem naszej ekspedycji.

Autor rozprawy „Las rutas por Paititi” przystał na współpracę z nami kilka lat temu i mimo sędziwego wieku nie chciał zrezygnować z udziału w wyczerpującej wyprawie. Swego czasu był proboszczem w parafii w Lares, obejmującej terytorium, na którym teraz się znajdujemy. Wielu Indian opowiadało mu o skrytej w selwie fortecy z nieprzebraną ilością złota. Jednak jego wielokrotne próby zbliżenia się do Paititi nie powiodły się. Towarzyszący mu Indianie Machiquengas, rzekomo wypeł-

niający misję ochrony tych skarbów, w ostatniej chwili prowadzili go w inną stronę, bądź odmawiali dalszego towarzyszenia mu w drodze, tłumacząc, że boją się złych duchów i mocy nadprzyrodzonych, broniących dostępu do tego rejonu.

Poglądy ojca Polentini, posiadającego wiele cennych wiadomości z pierwszej ręki, w pełni podziela jego salezjański współbrat, ojciec Edmund Szeliga, założyciel Instytutu Fitoterapii Andyjskiej w Limie, który kiedyś pracował w Cuzco i któremu pewien Indianin z plemienia Piura podarował złotą siekierkę pochodzącą z Paititi. Teza dwóch misjonarzy pokrywa się z nie-

którymi dokumentami XVI-wiecznymi, w których mówi się o ostatnim schronieniu Inków, odległym o 10 dni drogi na wschód od Cuzco.

Istnienie Paititi potwierdza także rękopis znaleziony w lutym tego roku przez włoskiego archeologa Mario Polia w rzymskim Archiwum Towarzystwa Jezusowego, zakonie, który zasłynął w historii z pracy misyjnej oraz edukacyjnej.

Sensacyjny dokument

pochodzący z końca XVI wieku, uważany przez historyków za absolutnie wiarygodny, mówi o ojcu Andrei Lopezie, dyrektorze Kolegium Jezuitów w Cuzco, pierwszym białym człowieku, który odwiedził miasto ze świątyniami pokrytymi złotem. W trzystronowym manuskrypcie jest też informacja o tym, że papież zezwolił jezuitom szerzyć ewangelię wśród jego mieszkańców.

Odkrycie przez Hiram Bingham, archeologa z Uniwersytetu Yale, na początku XX wieku megalitycznej fortecy Machu Picchu, leżącej w strategicznym miejscu, prawie niemożliwej do zdobycia, pozwoliło przyjąć tezę, że jest to właśnie Vilcabamba. Mityczna osada, w której w 1532 roku schronili się Inkowie przed stuśięcioosobową bandą najemników hiszpańskich, dowodzonych przez

złota. Ale mit tajemniczego złotego miasta podniecał w dalszym ciągu wyobraźnię ludzką. W rejonie, w którym się dziś znaleźliśmy, znanym jako Mameria, działały już różne wyprawy, m.in. organizowane przez Stowarzyszenie Pantiacolla z Cuzco. Wielokrotnie bywał tu jeden z najgorliwszych tropicieli tajemnicy Inków, dr Carlos Neuenschwander Landa z Arequipy, a jeszcze częściej pełen pasji amerykański psycholog Gregory Deyermenjian, który od 17 lat wszystkie swoje wakacje poświęca na niemal obsesyjne poszukiwanie zaginionego miasta. Jego czas nie poszedł na marne. Deyermenjian może poszczycić się odkryciem wielu różnorodnych śladów inkaskich.

Termin „el dorado” z czasem uległ zmianie i nie odnosił się już li tylko do złotego kacyka, ale zaczął oznaczać lokalizację, na której szukano zaginionych skarbów: Manoa w Wenezueli, jezioro Parima w Brazylii, królestwo Omagua nad Amazonką, Candire w Paragwaju, Cordyliere Llanganati w Ekwadorze i wreszcie Paititi w Peru. Historia zaginionej krainy, stanowiącej podniętą dla rzeszy poszukiwaczy skarbów, mówi o tysiącach ofiar pochłoniętych przez dżunglę. W epoce konkwisty ginęli oślepieni mirażem złota Hiszpanie,



Dawna mapa wyobraża tajemniczy region zaginionego miasta Paititi

bach, jak i w sztabkach, których obecna wartość wyniosłaby około 9 miliardów dolarów. Mówi się, że przynajmniej 200 ton pozostało w ładowniach statków zatopionych na oceanie, a 100 ton dostało się w ręce piratów. Peru, gdzie po dzień dzisiejszy wydobywa rocznie 130 ton złota, pozostaje największym producentem tego metalu na kontynencie południowoamerykańskim, a ósmym na świecie.

Historycy są zgodni, że najeźdźcy wywieźli tylko znikomą część bogactw Inków, reszta jest nadal gdzieś ukryta. Nic więc dziwnego, że w Amazonii pojawiła się rzesza gotowych do każdego poświęcenia śmiałości, rozmiłowanych w ryzyku i przygodzie. Ci, którym udało się umknąć śmierci, podsycałi jeszcze bardziej mił miasta pełnego niewyobrażalnych bogactw.

W 1925 zaginał w tajemniczych okolicznościach pułkownik armii brytyjskiej Percy Fawcett, pierwowzór Indiany Jonesa. W bliższym nam czasie, bo w 1970 roku, przepadła bez wieści 20 kilometrów od miejsca, gdzie się teraz znajdujemy – ekspedycja francusko-amerykańska – kierowana przez Serge Debru, syna ministra w rządzie de Gaulle'a, który potem nie szczędził ani energii, ani finansów na odnalezienie zaginionych. Bezskutecznie. Bardzo plastycznie opisał te poszukiwania antropolog Bernard Lelong w książce „Riviere du mais”. Dopiero po dziesięciu latach ekspedycja weneckiej Fundacji Ligabue znalazła w selwie niektóre przedmioty należące do członków wyprawy. Można sądzić, że zostali

wymordowani przez tubylców,

wrogo nastawionych do obcych, legendarnych Huapakores. W 1997 roku przepadł bez wieści w rejonie Rio Colorado w Boliwii 41-letni biolog norweski Larsen Hafskjold. Przez ostatnie pięć lat mieszkał w dorzeczu Rio Madre de Dios, zgłębiając sekret Paititi.

Indian Huapakores nazywają także Cocapaquoris lub Pocopaquoris, co w ich języku znaczy „strażnicy złota”, i nie ulega wątpliwości, że w dalekiej przeszłości mieli bliski związek z Inkami. Antropologowie uważają, że zostało ich nie więcej niż 30-50 rodzin i unikają jakichkolwiek kontaktów z cywilizacją. Spotkania z tym plemieniem, które nie toleruje żadnych intruzów na swoim terytorium, boją się także nasi tragarze.

Wieść niesie, że ostatni władca Inków, Atahualpa, tuż przed śmiercią rzucił strasliwą anatęmę, analogiczną do słynnej „klątwy faraonów”, która spadnie na każdego, kto pokusi się o bogactwo antycznego imperium. Wydaje się, że przekleństwo dotknęło w sposób szczególnie poszukiwaczy Eldorado w nieprzystępnej górskiej części Ekwadoru, nazwanej Llanganati, o której Luciano Andrade Marin napisał, że: „Eksploratorzy tego zakątka świata napotykalają więcej przeszkód i niebezpieczeństw, niż mieli po drodze zdobywcy biegunów czy Sahary. Llanganati powinno być oznaczone na mapach jako teren nie nadający się do zamieszkania”.

**Tekst i fotografie
JACEK PAŁKIEWICZ**

Część druga relacji polskiego podróżnika – za tydzień.



Poza nami zostały strome górskie stoki, głębokie kaniony i rwące rzeki

Francisco Pizarro, byłego świniopasa, i gdzie skryli swoje bajeczne skarby. Amerykanin zdobył sławę i stał się człowiekiem bogatym. Po śmierci poślądzono go jednak o przywłaszczenie wielu bezcennych przedmiotów.

W 1965 roku Gene Savoy znalazł w lasach nad rzeką Urubamba, w trudno dostępnym Kordyliere andyjskiej.

miasto kompletnie zarośnięte

przez tropikalną roślinność. Archeolog nie miał żadnych wątpliwości, że ma przed sobą prawdziwą Vilcabambę. Okazało się, że nie było tam nawet śladu oczekiwanego

wyjątkowo bezwzględni

wobec miejscowej ludności. Brutalne wyczyny Gonzalo Jiménez de Quesada, Antonio de Berrio, Pedro de Ursuy, Sebastiana Belalcazara, czy Lope de Aguirre'a są do dziś tematem epickich sag. O ostatnim, najokrutniejszym z okrutnych, o którym jakiś anonimowy kronikarz napisał, że „był bardziej bestialski i dziki od wściekłego tygrysa”, Werner Herzog zrealizował film fabularny.

Złoto stało się obsesją Hiszpanów. Źródła historyczne mówią, że tylko w XVI wieku wywieźli do Hiszpanii 754 tony tego kruszcu, tak w wyro-

Eldorado – polowanie na legendę⁽²⁾

PERYSKOP

Lista nieszczęśliwych wypadków i tragedii, które dotyczą obszaru, na którym poszukiwane jest Eldorado, jest długa. W 1892 roku zginął tam brytyjski oficer George Edwin Chapman, dziesięć lat później Isabel de Troya, młoda żona amerykańskiego pułkownika B.C. Brooksa. Następnego roku zmarł tam na zapalenie płuc Austriak Paul Thur de Koos. W 1936 r., po stracie dwóch członków swej ekspedycji, popełnił samobójstwo jej szef, kapitan Erskine Loch. Dwa lata później został ograbiony i zamordowany w Quito w Ekwadorze Francuz Richard D'Orsay. W latach osiemdziesiątych zmarł w dżungli Llanganati towarzysz pewnego Amerykanina, zwanego Mr. Thom. Całkiem niedawno, bo w 1990 roku, przepędził tam bez wieści dwóch Niemców. W 1992 roku zginął w wypadku samochodowym Diego Arias, jeden z najlepszych znawców tego terytorium.

Peru jest uważane za jedno z najbardziej interesujących i tajemniczych pod względem archeologicznym miejsc na świecie. Nic więc dziwnego, że świat zachodni z zainteresowaniem śledzi historię tego kraju. Do popularyzacji Peru przyczyniają się niektórzy historycy, tacy jak John Hemming, sławni archeolodzy, jak na przykład Victor von Hagen, czy publikowane na świecie bestsellery literackie. W ubiegłym roku pisarz Antoine B. Daniel wydał trylogię powieściową „Inkowie”, którą sprzedano w nakładzie prawie miliona egzemplarzy. Oczywiście, to wszystko przyczynia się do rozwoju turystyki. Były prezydent kraju, Fujimori, rozprawił się z problemem terroryzmu, zapewniając bezpieczeństwo przybyszom. Jego plany przewidywały przyjęcie przez Peru ponad miliona turystów. Optymistyczne prognozy jednak się nie spełniły.

Wczoraj natknęliśmy się na cieszących się złą sławą, niebezpiecznych Indian Machiquengas. Pomi-

uzbrojonej eskorty,

zapewnionej nam przez peruwiańską policję, przeżyliśmy chwilę ostrego napięcia, żeby nie powiedzieć – strachu. Machiquengas są półkoczownikami i żyją tak samo, jak ich przodkowie tysiąc lat temu.



Kobieta, z odkrytymi piersiami i przyrodzeniem przykrytym bawełnianą tkaniną, nieprzejawiająca żadnych emocji, patrzyła nam prosto w oczy

W niedużym szałasie mieszka rodzina składająca się z siedmiu osób, skazanych na nędzną i monotonną egzystencję w prymitywnym świecie. By okazać nasze przyjazne zamiary, podarowaliśmy gospodarzowi szalasu kilka cennych dlań przedmiotów: maczetę, garnek i nóż, za co ten odważym się smażyć rybą i juką. Tłumacz ekspedycji – Juan, wywodzący się z tego plemienia, przekazał nasze pytania. Okazało się, że tylko głowa rodziny miała kiedyś styczność z białym człowiekiem. Dla pozostałych jesteśmy istotami z innej planety. Kobieta, z odkrytymi piersiami i przyrodzeniem przykrytym bawełnianą tkaniną, nieprzejawiająca żadnych emocji, patrzyła nam prosto w oczy. Ale dzieci na wszelki wypadek schowały się za jej plecami.

Wszyscy noszą u nasady nosa ozdoby ze złota i naszyjniki z wysu-

szonych nasion. Dorośli żują liście koki. To zwyczaj odziedziczony po Inkach. Szacuje się, że jest ich około 10 tysięcy, ale tylko kilkuset żyje w niedostępnych rejonach dorzecza Rio Madre de Dios, bez kontaktu ze światem zewnętrznym.

Zapytałem o Paititi. Starszy mężczyzna uśmiechnął się tajemniczo, zamyslił i... wskazał ręką w kierunku, skąd właśnie przyszliśmy. Próbowałem wydobyć od niego jeszcze jakieś informacje, ale nasz rozmówca nagle zamknął się w sobie i nie reagował już na żadne zadawane pytania. Przeciągnęliśmy jeszcze nieco spotkanie, aby odwrócić uwagę Indian od filmujących ich operatorów i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Właśnie gdzieś w tym rejonie, prawie dwadzieścia lat temu, ekspedycja uczonych z Peruwiańskiego Instytutu Kultury natrafiła na

posągi ze złota.

Tę sensacyjną wiadomość podał 13 grudnia 1983 roku włoski „Corriere della Sera”, powołując się na peruwiański dziennik „La Prensa”, który informował, że uczestnicy ekspedycji zostali przegonieni z tego terenu przez wrogo nastawionych Indian.

Staram się nie przywoływać złych myśli, ale spotkanie z jadowitym węzłem, który błyskawicznym rzutem chciał ukąsić jednego z naszych „macheteros” otwierającego przejście w selwie, zmusza do refleksji. Kilka dni temu natknęliśmy się na świeże ślady niedźwiedzia, a ostatniej nocy ryk jaguara w pobliżu obozu zmroził wszystkim krew w żyłach. Być może jest prawdą, że – jak pisał von Humboldt, ojciec współczesnej geografii: „Niebezpieczeństwa wzbogacają poezję życia”, ale obojętności mogą poświadczyć, że mają też w sobie deprymującą prozę.

Ten zupełnie odcięty od świata rejon, oznaczony na mapie wydanej przez Peruwiański Instytut Geograficzny z zaznaczonymi białymi plamami z adnotacją: „Datos insuficiente” – „Brak danych”, jest pełny śmiertelnie groźnych pułapek i, niestety, nie można tu liczyć na żadną pomoc, zakładając nawet, że byłaby jakaś szansa na jej zorganizowanie. Dzięki telefonom satelitarnym mamy wprowadzić kontakt z całym światem, ale ile czasu potrzeba, żeby ktoś do nas mógł dotrzeć z pomocą?

Nasza ekspedycja jest wyjątkowo liczna: kilkadziesiąt osób, w tym naukowcy, personel pomocniczy, tłumacz, dziennikarz, ekipa telewizyjna i filmowa. Jan Jakub Kolski z operatorem Wilkiem Chomińskim realizują reportaż dla TVP, a gotowy na każde poświęcenie Rosjanin Leo Kruglow z RenTV kręci film dla Discovery Channel. W ostatniej chwili ze względu na jakiś ważny temat związany z międzynarodowym terroryzmem, na starcie zabrakło ekipy amerykańskiego kanału CBS, planującej zebrać materiał dla programu „60 minut”, cieszącego się największą oglądalnością w Stanach Zjednoczonych.

Najwięcej pocą się oczywiście operatorzy i fotograf, którzy raz chcą być w przodzie grupy, następnie z tyłu, a nie mogą pozwolić sobie na utratę kontaktu z ekspedycją, bo mogłoby to grozić zagubieniem się i kłopotami.

Jestem pełen uznania dla prof. Władysława Glazunowa, 55-letniego

geofizyka z Uniwersytetu w Sankt Petersburgu, który musi cały czas dbać o ciężki i bardzo drogi przyrząd, nie tracąc przy tym nic ze skrupulatności i ścisłości myślenia. Właśnie jego georadar zapewnia nam nieocenione usługi w badaniu terenu, co stwarza zdecydowanie większe szanse powodzenia w porównaniu z poprzednikami.

Wysiłek godny himalajskich Szerpów wykazują tragarze z plemienia Huachipaires. Jest ich kilkunastu, są młodzi i silni. Myślałem, że będą trudności z transportem ponad 40-kilogramowego generatora o dużych gabarytach po śliskich, granitowych otoczkach w rzekach i potem w niegościnnie ukształto-

się mało użyteczne. Przez gęste i rozłożyste korony drzew niemożliwe było wypatrzenie budowli, a raczej ich ruin, nie mówiąc już o tym, że warunki meteorologiczne o tej porze roku nad wyraz nie sprzyjały lotom.

Dzisiaj po raz kolejny przygotowujemy trzy silnie dymiące ogniska, ustawione w duży trójkąt, które mają być naszym znakiem rozpoznawczym dla stacji orbitalnej, na której kosmonauci Walery Korzun i Siergiej Trieszczew filmują i fotografują rejon naszych poszukiwań. Operacja była przygotowana przez rosyjską Akademię Nauk we współpracy z raketowo-kosmiczną korporacją „Energia”. Posiadamy gra-



Każdego roku nad jeziorem Guatavita, niedaleko Bogoty, stolicy Kolumbii, odbywały się rytualne ablucje. Kacyka z plemienia Czibczów rozbiegano z szat, smarowano żywicą, po czym całe jego ciało pokrywano złotym proszkiem. Następnie wódz, niczym polyskująca złota statua, w towarzystwie swej świty wypływał łodzią na środek jeziora, gdzie kąpał się i wrzucał do wody, w ofierze bóstwom, cenne klejnoty.

ślinnością, pod którym prawdopodobnie znajduje się labirynt pieczar i korytarzy wydrążonych przez podziemne strumienie. To wszystko, o czym mówi się natarczywie w najczęściej przekazywanych źródłach pisanych i tradycji ustnej.

Zachowane ślady budownictwa są prawdopodobnie przedmieściem ostatniej stolicy Inków. Niestety, dla jej znalezienia należy przygotować nową ekspedycję. Do pokonania odległości nie wystarczy tylko nasza siła woli. W ostatnim tygodniu pokonaliśmy zaledwie 6 kilometrów w linii prostej i nie powinniśmy być specjalnie zawiedzeni, pamiętając, że w 1925 roku Amerykanin Hamilton Rice, wędrując z siedmioma towarzyszami i 70 tragarzami ku Sierra Parima, będącej w Brazylii synonimem Eldorado, zdołał w ciągu roku pokonać tylko 50 kilometrów. Dużo lepiej powiodło się Gonzalo Jimenezowi de Quesada: przebycie 120 kilometrów zajęło mu jedynie... trzy miesiące.

Przypominam moim kompanom o ostrzeżeniu danym nam przez profesora Krzysztofa Makowskiego, dziekana z Universidad Catolica w Limie, który zwracał nam uwagę, aby w żaden sposób nie wpłynąć na porządek na wykopalisku, stanowiącym państwową własność. Absolutnie nie wolno nam oczyszczać terenu, kopać, a nawet dotykać zabytków. Duże nieprzyjemności czekałyby nas za uszkodzenie lub zniszczenie odkrytych przedmiotów. Archeologowie i konserwatorzy sztuki, zazdrośni o swoją domenę, zdecydowanie nieprzychylnie odnoszą się do takich inicjatyw jak nasza, traktując wszystkich jak intruzów.

Pomimo Wysokiego Patronatu prezydenta Peru, Alejandro Toledo,

a także prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego i premiera Włoch Silvio Berlusconi, niektóre osoby w Cuzco próbowały nas zdyskredytować. Pojawili się nawet pomówienia o to, że jesteśmy pospolicymi *huaqueros*, rabusiami starożytności.

Za dotarcie do „mesety” zapłaciliśmy ogromnym wysiłkiem, zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Oprócz krańcowego zmęczenia, u kilku osób pojawiły się problemy zdrowotne, zrodziły się niebezpieczne napięcia, wynikające z przedłużającego się stresu.

Kończyła się żywność,

a wkrótce upłynąć miała także ważność kontraktu z właścicielem łodzi, oczekującej nas na rzece Pini Pini. Na dalsze poszukiwania potrzeba jeszcze dużo czasu, zatem z bólem serca decydujemy się na przerwanie ekspedycji. Jesteśmy jednak głęboko zadowoleni. Wierzymy, że Paititi to nie twór fantazji, bo istnieje naprawdę i jego znalezienie to kwestia nieodległego czasu.

Najsłynniejszy młot Ameryki Południowej pozostaje wciąż w sferze powszechnej imaginacji. Niektórzy uważają, że to i lepiej, bo w chwilach kiedy zawodzi codzienność, człowiek chętnie oddaje się marzeniom i pewnie poczułby się zawiedziony, gdyby pozbawiono go złotych snów.

Legenda Paititi na tyle intryguje i stymuluje wyobraźnię, że wbrew sceptykom i ich sarkazmowi wrócimy tu wkrótce, bowiem tym, co podsyca pragnienie poszukiwań, jest ich nieodparty urok.

Tekst i zdjęcia

JACEK PAŁKIEWIĆZ

(e-mail: jacek@palkiewicz.com)



Jestem pełen uznania dla prof. Władymira Głazurowa, 55-letniego geofizyka z Uniwersytetu w Sankt Petersburgu, który musi cały czas dbać o ciężki i bardzo drogi przyrząd, nie tracąc przy tym nic ze skrupulatności i ścisłości myślenia. Właśnie jego georadar zapewniał nam nieocenione usługi w badaniu terenu.

wanym terenie, ale daje sobie z nim radę w pojedynkę silny jak tur Filippe. Dziennie jesteśmy w stanie pokonać

najwyżej kilka kilometrów,

choć niekiedy tylko... 500 metrów. Podziwiam profesjonalizm Maricarmen de Rodriguez, kompetentnej, energicznej i pełnej wdzięku dziewczyny odpowiedzialnej za nietatwą w tutejszych warunkach logistykę.

W ubiegłym roku korzystaliśmy ze śmigłowca i wszystko było dużo prostsze. Z drugiej strony patrząc, rozpoznanie z powietrza okazało

się stacji lotów nad nami, ale napotykałyśmy wciąż problemy natury technicznej. Od wielu dni pochmurne niebo uniemożliwia kosmonautom kontakt wzrokowy.

Po tygodniu przebijania się w zabójczym klimacie przez pierwotną selwę, osiągamy wreszcie nieprzystępną „mesetę”, płaskowyż, na którym z pewnością dotąd nie stała jeszcze

stopa białego człowieka.

Z prawdziwą satysfakcją odkrywamy resztki kamiennych budowli i ślady kwadratowego jeziora, porośniętego o tej porze roku bujną ro-